Ner 2.

WARSZAWIANIN
TYGODNIK MÓD.

Dnia 9. *Marca* 1822. *Roku.*

SIOSTRA MIŁOSIERDZIA
powieść Pani *de Genlis*.

Młoda *Adelayda* córka bogatego Kupca w Paryżu; straciwszy matkę swoią od kolebki, dostała edukacyą ieżeli nie złą, to przynaymniéy bez żadnego planu, celu i porządku. Prowadzona do ósmego roku życia, swego przez babkę, przeięła od niéy zasady religiyne- które się nigdy nie zatarły ani w iéy sercu, ani w pamięci. Smierć babki wróciła *Adelaydę* do rodzicielskiego domu. Oyciec oddał ią pod władzę guwernantki, która posiadaiąc kilka świetnych zdolności, i wiedząc że powierzone iéy dziecie, miało bydź kiedyś bogatym dziedzicem, starała się, zachowuiąc piękne uczucia, nadać iéy wszystkie te powierszchowne powaby i zalety, które młodą osobę wstępuiącą na świat, głośno zalecić mogą. Dano iéy naylepszych nauczycieli do muzyki i do tańca; prowadzono ią na wszystkie bale i widowiska. Jednak wkorzenione w iéy sercu zasady religiyne, zatruwały częstokroć słodycz, którą w podobnym sposobie życia znaleść mogła. *Adelayda* miała siostrę stryieczną wychowaną w Klasztorze *Panny Maryi*. Ilekroć poszła ią odwiedzić, wracała zawsze przeięta smutkiem; *Cecylya* bowiem nie przestawała z nią mówić o cnotach, dobroci i szczęściu, iakiego doznawały dziewice tego świątobliwego zakonu; wszystkie przytaczane przez nią przykłady, głębokie czyniły wrażenie na czułéy duszy *Adelaydy*; ale te cnotliwe uczucia czasowo tylko zaymowały nie-

doświadczony umysł; wkrótce ie bowiem rozkosz i wrzawa światowa, tłumiły.

Panna *de l'Orme* (to było imie guwernantki *Adelaydy*) pragnąc pozyskać zaufanie i przyiaźń swoiéy wychowanicy, nie śmiała ani ią strofować, ani się iéy sprzeciwiać; do tego stopnia pobłażanie swoie posunęła, iż *Adelayda*, pomimo wrodzonéy dobroci, stała się zarazem nieposłuszną i przykrą. Wszystkie te wady wzrastały z wiekiem. Oyciec nakoniec doniosł iéy, iż myśli ią na sześć miesięcy w klasztorze umieścić. *Adelayda* kończyła właśnie rok pietnasty. Przyzwyczaiona opierać się wszystkiemu zuchwale, odpowiedziała, iż chętnie na to przystaie, byleby do Klasztoru *Panny Maryi* posłaną nie była. Jednakże tam, rzekł oyciec, chciałem cię umieścić.— Nie, nie, zawołała z mocą, nie chcę bydź zamkniętą w klasztorze *Panny Maryi*.— Jakto? a ilekroć z niego wracasz, nie przestaiesz wychwalać...— Bez wątpienia, i dla tego też właśnie....— Wytłomacz się.— Przekonana iestem iż wszedłszy raz do tego Zakonu, więcéy z niego nie wyydę.— Mówiąc to, płakała; miłość rozrywek i uciech świata, walczyła w iéy sercu ze świętém powołaniem, które na próżno wykorzenić chciała. Oyciec przypisuiąc te szczególne odpowiedzi zwyczaynemu uporowi, pomimo prożby i płaczu, sam ią odwiózł i w przeznaczonym umieścił klastorze. *Adelayda* pierwszych dni, wprawiała w zadziwienie zakonnice, swoią lekkomyślnością, nieposłuszeństwem i uporem; ale wkrótce potém, wzruszona ich cierpliwością i niezmienną dobrocią, rzuciła się do nóg przełożonéy, prosząc o przebaczenie i obiecuiąc zupełną poprawę. Dotrzymała danego słowa, i od téy chwili stała się wzorem dla tych, których pierwiastkowém postępowaniem gorszyła. Znalazła w tym zakonie siostrę swoią *Cecylyą* o trzy lata starszą, któréy rady nie mało się przyczyniły do utwierdzenia iéy w pobożności i w cnotach zakonnych.

Po pięciu miesięcach pobytu swego w Klasztorze, dowiedziała się *Adelayda* z wielkiém zadziwieniem, iż siostra iéy za mąż póyść miała; sądziła bowiem zawsze, iż przy tak wielkiéy pobożności, innego nad za-

konny nie obierze stanu; ale nie było to powołanie *Cecylyi*; niebo przeznaczyło ią do pełnienia innych obowiązków, dla dania przykładu światu, wzorowéy dobroci i cnoty. Jakoż *Cecylya* w istocie stała się nieskazitelną małżonką i naylepszą z matek. *Adelayda* powierzyła nawzaiem siostrze, chęć wstąpienia do zakonu; nie ganiła téy myśli *Cecylya*, ale namawiała do dłngiéy rozwagi.

Skończył się wyznaczony pobyt *Adelaydy* w klasztorze; oyciec przyiechał po nią, ale ona błagała go aby ią w zakonie zostawił. Mówiłam Ci oycze, rzekła, że wszedłszy raz do Klasztoru *Panny Maryi*, więcéy z niego nie wyydę.— Niezważał oyciec na te przełożenia i odwiózł córkę do domu. Ani zabawy, ani pochlebstwa panny *de l'Orme*, nie zmieniły sposobu myślenia *Adelaydy*. Pomniy, mówiła iéy nieraz, że iesteś bogątą dziedziczką.— Nie myślę tylko o moiéy spokoyności na tym świecie, i o szczęściu w przyszłém życiu.— Jesteś iedynaczką; ieżeli porzucisz oyca, któż starość iego pielęgnować będzie?— Siostra mnie zastąpi; ona iest dobra i cnotliwa; w niéy znaleść może neylepszą córkę.— W cóż się obrócą te piękne przymioty nabyte w edukacyi; ten talent na fortepianie i ten głos zachwycaiący?— Użyię go w naypożytecznieyszym i naychwalebnieyszym celu; Spiewać będę Chwałę Naywyższego! Swięty zapał wesprze moie usiłowania.— I czyliż rozumiesz, że zadowolnienie wewnętrzne, wzbudzonę naypięknieyszém uczuciem, może iść w porównanie z temi chwilowemi uczuciami próżności, których zrzódłem są oklaski świata?— Panna de *l'Orme* ruszała ramionami, powtarzaiąc, iż téy *mistyczney* mowy nierozumie.

Mowa ta iednak była iasną; ale osoby nie znayduiące ukontentowania w pobożności, ięzyk iéy nazywaią ciemnym w tenczas nawet, kiedy szczycą się poznawaniem i rozumieniem naydziwacznieyszych zdań o wszelkiém innym uczuciu.

Adelayda nie zmieniła swego postanowienia, owszem starała się wszelkiemi sposobami zbliżyć *Cecylyą* do swego oyca, i pozyskać dla niéy iego przywiązanie.— Zamiary te tak szlachetne, pomyślny uwień-

czył skutek. *Cecylya* umieszczoną została w domu oyca *Adelaydy*; który poznawszy piękne przymioty swoiéy siostrzenicy, powziął dla niéy naywiększą miłość i szacunek. Wiedząc *Adelayda*, iż zaledwie w 18. roku będzie mogła wstąpić do zakonu, oczekiwała téy pory z niecierpliwością; ale sześć miesięcy wprzódy, wybuchła rewolucya. Nie chciała się rozłączyć w tych chwilach niebezpieczeństwa i trwogi z temi, których nad wszystko kochała. Przy końcu roku 1790. oyciec iéy rodem z *Alzacyi*, przywiązany do rodziny Królewskiéy, postanowił osiąść z córką swoią w *Kolmarze*; *Cecylya* z mężem swoim została w *Paryżu.*

Otworzono we Francyi wszystkie klasztory, a gdy zakonnice dobrowolnie opuścić ich niechciały, wypędzono ie w imieniu wolności. Siostry tylko miłosierdzia, iako wiecznych ślubów nie czyniące, uwolnione zostały od tego rozkazu. Uzbroione cnotami Chrześciiańskiemi i Anielską pobożnością, nie wahały się publicznie ślubów swoich ponowić: ta niezłomność duszy nakazywała poszanowanie tym nawet, dla których wiara i moralność czczém tylko były nazwiskiem.

Oyciec *Adelaydy* znalazł w *Kolmarze* to wszystko, czego uniknąć pragnął: *Przyiaciół równości* szukaiących iéy, w wywyższeniu się nad innych; *bezbożnych Ateuszów* zaprzeczaiących istności Boga i praw Jego; *Komitety bezpieczeństwa publicznego* działaiące w brew opinii powszechnéy, stawiaiące Naród nad przepaścią, wskazuiąc na wygnanie lub na śmierć tych wszystkich, którzy przez swoie urodzenie, maiątek, cnoty i zdolności, szkodzić ich zamysłom mogli.

We dwa miesiące po przybyciu do *Kolmaru*, *Adelayda* straciła Oyca. Niemaiąc iuż tedy nic, coby ią do świata przywiązywać mogło, poszła za popędem pierwszéy swoiéy skłonności. Istniał ieszcze w *Kolmarze* szpital *Dzieciątka Jezus*, zamieszkany przez panny zakonne, których iedyném było zatrudnieniem chodzić po mieście i po wsiach przyległych, dla doglądania chorych i opatrywania rannych. *Adelayda* schroniła się do tego szpitala, wzięła ubiór zakonnic i stała się ich towarzyszką. Napisała w tymże samym

czasie, list do siostry swoiéy, zlewaiąc na nią cały swóy maiątek.

Sądziła *Adelayda*, że w tém cichém ustronłu świątobliwéy dobroczynności i wszystkich cnót Chrześciańskich, spokoyność znaydzie; ale nie było iuż bezpieczeństwa we Francyi; anarchja zerwała wszystkie towarzyskie związki. Jeden z nayzaciekleyszych Jakóbinów Kolmarskich, znany pod imieniem *Obywatela Pompejusza le Roux*, dowiedział się przypadkiem, że *Adelayda* była dziedziczką ogromnego maiątku; postanowił więc ią zaślubić z swoim synem, który własną porzucił żonę, a mianowany Kommissarzem w *Belgji*, pod ten czas nie znaydował się w *Kolmarze*. Przełożył z żywością postanowienie swoie *Adelaydzie*, która odpowiedziawszy, że nigdy w związki małżeńskie nie weydzie, zamknęła się w klasztorze.

Obywatel *Pompejusz* poprzysiągł zemścić się, nad tym iak nazwał *zuchwałym fanatyzmem*. Starał się kilku sposobami prześladować *Adelaydę*, nic to iednak nie pomogło, bo lud głośno Siostry Miłosierdzia wspierał. Wystawiona na ciągłą obawę, *Adelayda* przebyła rok w Klasztorze, kiedy Jakóbini samowładne obiąwszy rządy, nakazali rozpuszczenie Zakonnic wszelkich; tym tylko w mieście zostać dozwalaiąc, któreby mężów wybrały. Wściekły Jakobin, niemogąc niczém skłonić *Adelaydy*, zagroził iéy rusztowaniem, 48. godzin tylko czasu, zostawiaiąc do namysłu.

Adelayda przy pomocy rodziny iednego wyrobnika, dla któréy wiele dobrego czyniła, wyszła nocą z miasta i do saméy granicy szczęśliwie dobiegła. Sama, opuszczona od wszystkich, wygnana z Oyczyzny, uczuła iednak chwilowe wzruszenie radości, wstępuiąc na obcą ziemię! Mały mosiężny krucyfix troskliwie ukryty, szara suknia, małe zawinięcie obeymuiące chleb, kilka koszul i nieco pieniędzy, nakoniec maść do opatrywania ran, to składało cały maiątek kobiety, którą wychowanie i maiątek przeznaczyły na ozdobę nayświetnieyszych towarzystw. Wyszedłszy z pierwszego niebezpieczeństwa, padła na kolana, przeięta uczuciem wdzięczności ku Stwórcy: „Tu przynaymniéy, rzekła, ludzkość ieszcze nie iest obcą!"...

Domawiaiąc tych słów, uyrzała z uniesieniem, pierwsze światło zorzy; pomimo nieszczęsnego położenia, dzień ten zdawał się iey naypięknieyszym w życiu!.... Któryż z wygnańców, tłoczony iarżmem *terroryzmu*, nie uczuł podobnego wzruszenia, opuszczaiąc zakrwawioną ziemię francuzką!... Jakże są okrutni ci, w których dzikość, wszystkie uczucia przytłumić iest zdolna!

(*Koniec nastąpi*)

MYŚLI.

Ludzie podaią do druku swoie myśli, a ukrywaią postępki.

Powtarzać często to, co się raz udało, nie iest dowodem rozsądku.

Wymówki tych których kochamy, smucą i wzruszaią; oboiętnie przyymuiemy ie od tych, których nie kochamy; przykrzą nam się i nudzą wymówki tych, którycheśmy niegdyś kochali.

Godnieyszym iest zazdrości upadek wielkich ludzi, iak pomyślność niedołężnych.

Nieszczęście obudza wielkie umysły.

W pośród boiów i morderstw, naywięcéy widzieć można przykładów poświęcenia się i ludzkości.

Ażeby wielkie zdziałać rzeczy, nie dosyć iest mieć wielkie zdolności, trzeba nadto wielkich zdarzeń.

Choroba więcéy nawróciła niewiernych, iak kazanie.

Wrzawa którą słyszemy zbliżaiąc się do wielkiego miasta, ma zawsze w sobie coś żałosnego. Ze wszystkich tych głosów rozchodzących się w powietrzu, więcéy nierównie wyraża boleść, iak radość.

Przesadzone pochwały, podobne są do przysiąg wiarołomnéy kochanki; którym lubo nikt wiary nie daie, słuchać ich iednak miło.

KORRESPONDENCYA.

Mości Redaktorze!

Są nieszczęścia i klęski, na których odparcie, rozum naysłabszą iest tarczą. Pomyślisz zapewne WPan sobie, że utraciłem rodziców, a wraz z maiątkiem w ręce Opiekunów przeszedłem. Nie — Że utraciłem żonę lub ulubioną iaką osobę. Nie; téy niemam i mieć nawet niemyślę. — Że pozbawiony przypadkiem maiątku lub urzędu, zadłużony i obciążony processami blizki iestem zupełnego zniszczenia. Nie— Może i na tę myśl wpadniesz, że kiedy inni korzystaiąc z pogody na Wieyskiéy kawie przyiemnie czas trawią, ia bez grosza iak na pokucie w domu siedzieć muszę — Nie, nie.... nie ten iest rodzay dolegliwości moich! zmartwienie moie przechodzi to wszystko, cokolwiek człowiek w całéy obszerności tego wyrazu, nieszczęściem nazywa.

Wyniszczony zupełnie fizycznie i moralnie od ustawicznego myślenia i kłopotu, udaię się do WPana w nadziei, że mnie swą łaską wesprzesz i od rozpaczy uwolnisz, dogadzaiąc memu żądaniu. Już od lat kilku, opanowała mnie niezbyta chęć pisania wierszy. Zazdroszczę aż do wściekłości wszystkim Redaktorom miłéy sposobności, umieszczania kiedy im się tylko podoba własnych płodów choćby i niedorzecznych, w wydawaném przez siebie pismie. — Otóż tedy obiegłem wszystkie Redakcye zacząwszy od *Gazety* aż do *Izydy*, pragnąc umieścić napisaną przez siebie krótką bardzo, bo arkuszową baykę *o Czarcie*, z wyrażeniem całkowitego mego imienia i nazwiska; ale ci nielitościwi ludzie, z szyderskim uśmiechem wracaiąc mi rękopism, albo mnie nic nieznaczącemi przyczynami zbywali, albo poprawić radzili. — Znaleźli się tak zuchwali, którzy mnie przyiacielsko upominali, abym z uwagą *Bayki Krasickiego* odczytał. — Przyznam się WPanu że nie raz do tego stopnia rozgnie-

wany byłem, że chciałem wyzwać którego z nich dla przykładu; i byłbym to bez wątpienia uczynił, gdyby poiedynki zakazane nie były. — Pytam się, na co się tu przyda czytanie całego dzieła iakiego autora, kiedy małym bardzo kosztem i pracą essencyą polskiéy, Literatury, *w Wyborze Poezyi* wyczerpać można. — Nie pierwszy raz także pióro do ręki biorę; mnóstwo wierszy na nowy rok i imieniny godnych Osób, przekonać mogą każdego o moim talencie w *lekkiéy* poezyi. Winą iest istotnie Drukarzy, iż przez lenistwo czyli brak dobrych *Korrektorów*, początkowe tylko litery imienia mego i nazwiska, kłaść zwykli. Co większa, że w tym moim krótkim literackim zawodzie, miałem szczęście potykać się publicznie przez Gazety z iakimciś zuchwalcem, który się odważył przeciwko wszystkim wierszom na imieniny pisanym powstawać (iak gdyby tego i naylepsi nasi rymopisarze nie czynili) i za czystością ięzyka uymować. Odpowiedziałem mu wprawdzie uszczupliwie cytacyami z *Naruszewicza* i *Dmochowskiego* i niektóremi szczęśliwie zastosowanemi wierszami z *Sztuki rymotworczéy Horacyusza*; co wszystko, moiéy klassyczności dowodzi. Bo trzeba wiedzieć WPanu, że ia przepadam za klassycznością i że dałbym się porąbać za *Szyllera*, a tak nienawidzę *Rasyna*..... ale o tém później pomówiemy; teraz kończę móy list, prosząc iak naypokorniéy, o umieszczenie wyż wymienionéy baieczki w piśmie WPana. W dowód zaś wdzięczności, napisane przezemnie świeżo Poema o Jeometryi, Jemu samemu tylko ofiarować będę.

Zostaię i t. d.

Ajax.....wski.

O GREKACH i TURKACH.

z Dzieł Pani *Dufrenoy*.

Grecy nowożytni, którzy składaią większą część ludności Turcyi Europeyskiéy, wydaią się na pozór narodem spodlonym pod iarżmem despotycznym swoich panów; ale gdziekolwiek mogli cień wolności zachować, zachowali oraz piętno dawnych obyczaiów i cnot wielkich przodków. Przemyślni na wyspach, rolnicy w Arkadyi, waleczni i nieustraszeni w Górach Lakonji i blizko ruin Sparty, nie zagubili w Atenach czystóści języka, przyiemności obyczaiów i dowcipu w rozmowie. Więcéy towarzyscy od Turków i czciciele czystszéy moralności, zostawiaią większą wolność kobietom; a gdy w domowych zgromadzeniach zrzucą z siebie ciężki *doliman* ukrywaiący cały skład zewnętrzny ciała, dostrzegać się w nich daie ieszcze ten wdzięk, lekkość i to piękne ułożenie, które podało starożytnym rzeźbiarzom naycelnieysze wzory,— Taniec ich przypomina tańce Spartanów i Ateńczyków; Cwiczenia fizyczne, igrzyska *pirryczne*; śpiewy przypominaią Anakreona i Safonę; a w ich ięzyku który tylokrotnym zmianom podlegał, można ieszcze rozpoznać harmonją i słodycz ięzyka Homera.

Wielu utrzymuie mylnie, że Turcy nieoddaią się wcale naukom: podbiwszy klassyczną ziemię Greków, nie przydali do téy zbrodni, hańby, żeby sobie mieli piękne sztuki znienawidzić. Despotyzm ciężący nad ludem Turcyi, przyłożył się nie mało do zniszczenia zarodu nauk, które w tym pięknym kraiu kwitnęły; ale Turek oddycha powietrzem, którym oddychał Perykles, iest człowiekiem— nie mógł zatém bydź nieczułym na widok otaczaiących go piękności. Chiał śpiewać, a pasterska muza iego, schroniwszy się przed groźną władzą Baszy, przelała w Sielskie pienia, te rozkoszne obrazy i zachwycaiące widoki, które się oczom iego nasuwały.

WARSZAWA.

Witam Cię móy Doktorze... nie iestem ia wprawdzie słaba... ale mi czegoś niedostaie... iakaś niespokoyność... chęć płaczu... boleść iednym słowem co nie iest boleścią... co mnie dręczy choć mi źle nie robi...— O to bardzo rzecz niebezpieczna; Pani mnie przerażasz, niemasz w naszym zawodzie nic trudniéyszego, iak leczyć chorą, żadnéy niepodlegaiącą chorobie.— Jestem smutna... cierpiąca... tak dalece że mi włosy zbielały; czy uwierzysz temu?— Czemuż nie, kiedy kto ma czterdzieści przeszło...—Wstrzymay się WPan, sam nie wiesz co mówisz; co tu maią lata: znasz Panią S... kobieta stara iak świat, a iednak zawsze z odkrytą głową chodzi; niema siwego włoska.. Gdyby puder i peruki znowu weszły w modę!..— Ah! zaczynam dochodzić słabości Pani, proszę o rękę... tak, febra moralna... tak iest— Bydź że to może?— Bez wątpienia; ale mówmy iaśniéy; białość włosów, nie iest skutkiem ale przyczyną słabości Pani.— Ja tego nie mówię.— Oh! my doktorzy umiemy zgadywać: dziś wieczór włosy Pani będą ciemne albo iasne, według upodobania.— Ciemne, bardzo ciemne, móy Eskulapie.— Nic łatwiéyszego iak odmłodnieć w tym wieku uczonym. Jedna flaszeczka Oliwy *Makassarskiéy* Pana... wszystkiemu zaradzi — Nieoszacowany Doktorze, gdzie mieszka ten Pan...— Podobno pod kolumnami.— Ale, ale, umiesz on sekretu dochować?— Pani S... iest tego dowodem.— Czy niemasz w tym iakiego niebezpieczeństwa?— Żadnego prócz podobania się, a Pani iuż do tego przywykła.— Wybornie kochany doktorze, nie wiem iak opłacić twoią wizytę; ale skoro tylko téy oliwy nabędę, pierwszemu tobie, pierścionek z włosów moich ofiaruię.

Pewny Jegomość bardzo nieochędożny, radził się przyiaciela, iak się ma przebrać na Redutę.— „Weź

białą koszulę, odpowiedział tamten, a nikt cię nie pozna."

Niegdyś swieży rumieniec był celnieyszą młodéy kobiety ozdobą; dziś ten rodzay powabu zostawiony iest niższéy klassie, modna osoba bladą bydź powinna.— Tak się gusta zmieniaią!!

Niewiem dla czego powstaią niektórzy na młodzież dobrego tonu, że zaniedbuie nauki; kiedy wszystkie przedmioty galenteryi a nawet i karmelki, noszą na sobie cechę oświaty. Niewidać iuż na nich iak dawniéy niedorzecznych napisów, albo nic nie znaczących allegoryi, ale wiersze celniéyszych poetów. i rysy mężów wsławionych.

Pan Pożyczko nowa Komedya wierszem przez D. Lisieckiego w iednym akcie napisana, została przyiętą z naywiększém zadowolnieniem.— Pan Żółkowski rozwinął w roli *Pożyczki* cały swóy talent; wywołany i okryty oklaskami, przemówił do publiczności w tych słowach: „Nieprzychodzę ia pożyczać, ale raczéy całe moie szczęście na Waszéy łasce zahipotekować."— Komedyą poprzedziła Opera z muzyką Pana *Fétis*: *Przed szlubem i po szlubie.* Rozumiemy, że Recenzent *Gazety Warszawskiéy* po drugiém wystawieniu téy sztuki, mniéy będzie uszczypliwym, a więcéy sprawiedliwym w sądzeniu tak dzieła, iakoteż i wystawiaiących ie Artystów.— Wszyscy zgadzaią się na potrzebę krytyki; lecz krytyka przesadzona i obraźliwa, nie tylko nie zaszczepia dobrego smaku, ale go owszem zaraża.

Redakcya *Warszawianina* pragnąc więcéy przydać ozdób pismu swoiemu, postanowiła niekiedy przyłączać, ryciny wyobrażaiące naycelnieyszych naszych Artystów, w głównieyszych rolach.

MODY PARYZKIE.

Zwyczayny ubior Dam, iest następuiący: kapelusz z krepy różowéy, ozdobiony piórami Strósiemi tegoż koloru na przód zwieszonemi. Szlafroczek *grodenaplowy* różowy, garnirowany z przodu i u dołu krepą tegoż koloru w ząbki. Białe rękawiczki. Trzewiki różowe.

MODY ANGIELSKIE.

Stróy balowy; Tylne włosy splecione z *grecka* okrążaią całą głowę; przednie w loczki zwinięte ocieniaią skronie. Pióra Strusie białe, zdobią tak ułożone włosy. Naszyynik i kulczyki z pereł. Suknia axamitna czarna, u dołu poczwórnie garnirowana białym atłasem; garnirowanie to u wierszchu ozdobione iest perłami, a u spodu zakończone rąbkami Angielskiemi. Gorset i rękawy garnirowane koronkami, perłami i bufkami z atłasu. Skórzane rękawiczki. Białe *grodonaplowe* trzewiki.

MODES PARISIENNES.

Chapeau de crêpe, orné de plumes d'autruche. Redingotte de gros de Naples, garnie sur le devant et par le bas d'une ruche de crêpe pareil. Gants blancs. Souliers rose.

MODES ANGLAISES.

Costume paré: Les cheveux de derrière, nattés à la *grecque*, font le tour de la tête; ceux de devant, legérement bouclés, ombragent les tempes. Le tout orné de plumes d'autruche. Collier et boucles d'oreilles en perles. Robe ronde de velours, garnie par le bas de 4. rangées de rosaces en satin blanc, dont le milieu est formé d'une seule perle; elles sont bordées par le haut d'une rangée de perles, et par le bas d'un point d'Angleterre. Corsage et manches garnies en dentelle, perles et crevés de satin. Gants de peau. Souliers de gros de Naples blanc.

POEZYA.

WYIĄTEK z KOMEDYI: PAN POŻYCZKO.
Wierszem przez D. Lisieckiego napisanéy. (*)
Wystawionéy na Téatrze Narodowym dnia 3 Marca 1822. r.

SCENA XVII.

Pożyczko. Jan.

Pożyczko.

Jest Pan?

Jan.

Słaby, a więc się widzieć nie pozwoli. —

Pożyczko.

Cóż to mu iest takiego?

Jan.

Tak, głowa go boli.

Pożyczko.

To źle, — czy tu ie obiad?

Jan. (*na stronie*)

Chciałby się zaprosić.

(*głośno*) Nie, w mieście.

Pożyczko.

To tym lepiéy, bo z tąd mogę wnosić
Że mi chętniéy pożyczy pewną bagatele.

Jan.

Pewno faians, bieliznę, Srebro....

Pożyczko.

Nie tak wiele.

Jan.

Wczoray musiałem dróżce za Pana zapłacić;
Chociaż to bagatela, nie chciałbym iéy stracić.
Niech mi Pan raczy oddać....

(*) Myśl téy Komedyi i niektóre Sceny, wzięte są z francuzkiéy Komedyi *L'Emprunteur* bezimiennie w 1821 r. w *Paryżu* wydanéy.

Pożyczko.

Zkąd ta śmiałość w tobie?

Czekay! tysiące czeka.

Jan.

Niech czekaią sobie;

Lecz ia iestem potrzebny....

Pożyczko.

Co? Zuchwały....

Jan.

Przecież?

Pożyczko.

Cóż przecież? milcz lepiéy — iak na mękach pleciesz.

Jan.

Więc pan nie odda?

Pożyczko.

Czekay! — a mówiąc, mów skromnie.

Jan.

Może Pan moratorjum rozciągniesz i do mnie.
Zapłać kiedy winieneś — to naywyższe prawo;
Zgadza się ze słusznością, z rozsądkiem, ze sławą.
Teraz by ci oddano, płacz, błagay, narzekay,
Choćbyś z głodu umierał, prawo każe: *czekay*.
Wkrótce i pan z kredytem na koszu osiędziesz,
I gdy nikt nie pożyczy, grosza mieć nie będziesz.

Pożyczko.

Oto się wdałeś w swoie — przednio rozumuiesz!
Finansista! — myśl raczéy... (*pokazuie buty*) wiesz czego pilnuiesz!
Plecie mi banaluki, iak po śliwkach w głowie.

Jan.

To za to żem pożyczył — dobre to przysłowie:
Nie pożyczay, zły obyczay — nieoddaią ieszcze łaią.

Pożyczko.

Często tego człowieka dziwny szał napada,
On co pokóy zamiata, o finansach gada;
Myśl o tém co twoiego dotycze się stanu.

Jan. (*oddaiąc list*)

Kiedy więc pan nie odda — to ia oddam panu.

Pożyczko. (*czytaiąc*)

Jegomość Pan Pożyczko, list ten wręczyć raczy Hrabiemu Okszycowi. pilno. Co to znaczy?

Jan.

Pewien Jegomość wiedząc że pan się zaszczyca
Poufałą przyiaźnią Hrabiego Okszyca,
Którego znaleść nie mógł, prosił by przez Niego,
Ten bilet mógł się dostać do Pana Hrabiego.

Pożyczko.

Dobrze! ta kartka zaraz będzie mu oddana.

Jan.

Przepraszam, że iuż muszę powracać do Pana.

SCENA XVIII.

Pożyczko (*sam*)

Ten, kto ten bilet pisał, nie wystawiał sobie,
Żem dwie osoby w iednéy połączył osobie.
Cóż tam iest? może iaka wiadomość ciekawa. (*czyta*)
Wcale nie żartem pachnie — to po diable sprawa.
Jak sobie to dziwaczne wyzwanie tłómaczyć?
Kartel — lecz bez podpisu — co się to ma znaczyć?
Jeszcze mi się podobny przypadek nie zdarzył.
Inni marzą w przygodach, i ia będę marzył. — (*)

(*Po chwili namysłu*)

Za godzinę w rycerskie mamy wstąpić szranki;
Za godzinę, biesiadę mam dać dla kochanki. —
O Malwino! — biesiado! — Miłości! honorze! —
Cóż nędzny przedsiewezmę w tym strasznym wyborze? —

(*) Następuiące wiersze, są w części parodyą z monologu *Cyda*

Na dudka się wystrychnę przed lubą Malwiną! —
Utracę Sarnią pieczeń i wyborne Wino! —
To powinność kochanka — to siły przechodzi. —
Tłum uczuć w sercu moiém na przemian się rodzi...
Kiedy wyydę, Malwinie wieczną zadam ranę;
Tchórzem mnie nazwą wszyscy, gdy na plac nie stanę...
(*pauza*)
Byłob to pół biédy — gdyby się udało,
Nie poledz w poiedynku i powrócić z chwałą...
Lecz kiedy śmierć wtéy walce nie może mnie minąć,
Lepiéy zatem zjeść obiad, niż nie zjeść a zginąć —
(*pauza*)
Że ią kocham, życiem iéy nie śmiercią dowiodę.
Ciało mam nie z kamienia, w żyłach mam nie wodę.
I co tu bydź Junakiem? — kto chce niech się biie;
Głupi z śmiercią żartuie, — ia kontent że żyie. —
Stało się; — przed honorem, męztwem, powinnością,
Obiad pierwszym iest prawem, pierwszą powinnością.
Kiedy ten móy postępek rozgłosi się wszędzie,
Każdy życia przyiaciel, mówić o mnie będzie:
Że nie stracił, wstępuiąc iako warjat w szranki,
Obiadu dla honoru, dla boiu kochanki;
Przeniósł, kiedy apetyt pożerał go skrycie,
Nad walkę, smaczny obiad — i nad honor życie! —

Szarada.

Pierwszego z drugiém nie chce, kto grywa w arcaby;
Drugie Kopczyński mieścić kazał w Alfabecie;
Wszystko, gdy łączy dobroć, skromność i powaby,
Naywiększém dla człowieka dobrem iest na świecie.

D.

Znaczenie Zagadki w przeszłym Numerze umieszczonéy, iest *Łóżko.*

Wolno drukować dnia 7 Marca 1822 r.

Widuliński.